

Wspólne życie i służba

– rozmowa z Delą i Pawłem Bajko

Czerwiec 2001 oznacza pięćdziesiąt lat Waszego wspólnego życia w małżeństwie. Jak się to zaczęło? Gdzie się poznaliście?

Dela Bajko: Poznaliśmy się w Niemczech w 1946 roku, w obozie przejściowym dla wysiedleńców w Ludenscheid (Westfalia). Była tam liczna grupa wierzącej młodzieży. Mieliśmy spotkania, nabożeństwa – tam też spotkaliśmy się.

Paweł Bajko: W tym czasie byłem studentem Seminarium Teologicznego. Po zajęciach uprawialiśmy różne dyscypliny sportowe. Na przykład, w siatkówkę graliśmy o czwartej rano!

D.B.: Ale ja nie wstawałam o czwartej rano.

P.B.: Dela była zawsze w przeciwnej drużynie. Ja strzelałem ostre szczupaki i zawsze w nią trafiałem. Po prostu wchodziła mi pod rękę...

W sporcie byliście zatem przeciwnikami. Kiedy staliście się sprzymierzeńcami w życiu?

P.B.: Oboje byliśmy aktywni w Kościele. Podczas częstych wyjazdów do zborów tak się składało, że moje miejsce było zawsze koło niej. A tematów do rozmowy było bez liku.

D.B.: Razem świadczyliśmy o Panu. I tak poznawaliśmy się. Mnie się spodobała jego gorliwość w głoszeniu Ewangelii.

Gdzie ślubowaliście sobie?

D.B.: To długa historia. Paweł oświadczył mi się, kiedy miałam już wyjechać do Anglii.

P.B.: Daliśmy sobie słowo w ogrodzie, pod gruszą. Ona dała mi gruszki, a ja jej swoje serce i od tego czasu w każdą rocznicę naszych zaręczyn kupuję gruszki!

D.B.: Wkrótce zaczęła się emigracja. Wyjechałam do Anglii z pierwszym transportem dziewcząt. Mój brat, który wyjechał do Kanady, sugerował, bym razem z Kazią, moją siostrą, przyjechała do niego. Tak też uczyniliśmy. Paweł nadal przebywał w Niemczech. Nasze narzeczeństwo na odległość trwało blisko pięć lat.



Dela i Paweł Bajko, 16 czerwca 1951

P.B.: Lata te wypełnione były pracą wśród młodzieży, nadal przebywającej w obozach przejściowych. Po ukończeniu trzyletniego Seminarium Ewangeliczno-Baptystycznego zapisałem się na przydział emigracyjny do Stanów Zjednoczonych i czekałem, aż znajdzie się tam sponsor. Bóg tak zdarzył, że został nim człowiek wierzący – brat Leonowicz z Polesia, który znał mego ojca. Podpisał stosowne dokumenty, sadząc że sprowadza mego ojca.

W końcu listopada 1950 r. przybyłem do Nowego Yorku.

Krótko przed wyjazdem z Niemiec poznałem amerykańskiego misjonarza Kościoła Chrystusowego br. Earla Stuckenbrucka i jego rodzinę. Miało to wielki wpływ na moje późniejsze losy. Dzięki niemu już po tygodniu pobytu w Ameryce znalazłem się na studiach w Eastern Christian Institute w Orange, N.J. Uczelnia zapewniła mi bezpłatne kształcenie, zaś lokalny amerykański zbor opłacał mieszkanie i wyżywienie.

Podczas wielkanocnych wakacji w 1951 r. pojechałem do mojej narzeczonej – Deli, która mieszkała wraz z rodziną w Toronto, w Kanadzie. Ustaliliśmy dzień ślubu na 16 czerwca 1951 roku.

D.B.: Paweł przyjechał z jedną walizeczką, a połowę jej zawartości stanowiły listy, które otrzymał ode mnie w ciągu pięciu lat. Datę ślubu ustaliliśmy, ale aby zrealizować nasze zamiary, musiałam kupić mu bilet, ślubny garnitur, obrączki...

P.B.: Można powiedzieć, że mnie sobie „kupiła”!

D.B.: Ale „opłaciło mi się”.

P.B.: Po ślubie byliśmy razem w Kanadzie przez trzy miesiące i znowu nastąpił rok rozłąki. Dela oczekiwała na wizę do USA, podczas gdy ja wróciłem kontynuować studia.

D.B.: Kiedy urodziła się Iwonka, nasze pierwsze dziecko, Paweł właśnie zdawał ostateczne egzaminy, kończył studia i był ordynowany – przyjechał więc dwa tygodnie później. Pamiętam, jak pokonywał po dwa-trzy stopnie, biegnąc na górę, by zobaczyć córeczkę. Wspólnie wybraliśmy jej imię. Po trzech miesiącach wspólnego rodzinnego życia i po otrzymaniu wizy dla mnie

i dla Iwonki, znowu dzięki bratu E. Stuckenbruckowi, pojechaliśmy – tym razem już wszyscy – do Stanów, do Milligan College w Tennessee, gdzie Paweł kontynuował wyższe studia. Rok później otrzymał dyplom i właśnie w tym uroczystym dniu Iwonka zaczęła



50 lat później...

chodzić i trochę mówić. Po latach ona też ukończyła tę samą uczelnię, a potem nasi synowie: Jurek i Jędrak, a także nasz najstarszy wnuk. Obecnie nasz drugi wnuk tam studiuje – to już trzecie pokolenie.

W 1954 r. Paweł został powołany na dyrektora Wydziału Misyjnego przy Eastern Christian College w Orange, N.J.

Brata praca wymagała długich, odległych wyjazdów. Jak to wpływało na rodzinę?

D.B.: Kochaliśmy się jeszcze mocniej. Rzadko się widywaliśmy, więc po każdym powrocie Pawła tylko cieszyliśmy się sobą, nie marnowaliśmy czasu na kłótnie.

P.B.: Moje częste wyjazdy nie sprzyjały życiu rodzinnemu. Pamiętam, jak po trzymiesięcznej nieobecności mały Jurek mnie nie poznał.

W Waszym domu zawsze było również biuro Misji. Jak udawało się oddzielać sprawy służbowe od rodzinnych?

D.B.: To nie stanowiło żadnego problemu. Nawet było na rękę. Wypełniałam obowiązki rodzinne, a potem mogłam zająć się biurem.

P.B.: Ponieważ dużo podróżowałam i nocowałam w różnych domach, to i u nas często bywali goście. W ciągu dnia byliśmy z gośćmi, a wieczorem, jeśli to było konieczne, mogliśmy się zająć sprawami biurowymi.

Gdyby każdy gość wpisał się do rodzinnej księgi gości, jaka byłaby ich liczba?

P.B.: Niestety, nie posiadamy takiej księgi. Mieliliśmy mnóstwo gości. Zapisaliby niejedną księgę. Kiedy budowałam nasz dom, powiedziałam: „To dom Boży, otwarty dla każdego”. I żartobliwie bywa on nazywany „hotelem Bajków”.



...w Baltimore

Przyjezdni dostawali od was wszelką pomoc: duchową, materialną, medyczną, emigracyjną, prawną i trudno wliczyć, jaką jeszcze. Czy nigdy, jako rodzina, nie przeżywaliście niedostatku materialnego?

D.B.: Początki były trudne. Pierwsze nasze meble, używane oczywiście, kupowaliśmy w Armii Zbawienia. Dzieci ubierałam w ofiarowane przez znajomych ubrania po ich dzieciach. To jednak nie miało

znaczenia. Byliśmy razem, zdrowi, kochaliśmy się. Bóg nam błogosławił.

P.B.: Bez względu na status materialny dziesięć zawsze oddawaliśmy Panu.

Ktoś napisał: „Jeśli przychodzi przyzwyczajenie, wychodzi z domu miłość”. Co wzmacniało więzy waszego małżeństwa?

D.B.: Miłość, która „wszystko zakrywa i wszystko znosi”. Miłość trzeba pielęgnować, ale u nas to było naturalne.

Komu łatwiej przychodziło słowo „przepraszam”?

P.B.: Obojgu – nigdy nie poszliśmy spać bez pojednania.

O czym marzą małżonkowie na swoje Złote Gody?

D.B.: Aby resztę naszego życia przeżyć tak szczęśliwie jak te 50 lat.

Wasze życie jest nierozłącznie związane z Kościołem Chrystusowym w Polsce...

P.B.: Tak. Już jako 12-letni chłopak grałem w dętej orkiestrze zborowej, która służyła Panu nie tylko w lokalnym zborze w Targoszycach na Polesiu (jednym z największych w Polsce, mój ojciec był tam prez-



...i w Bielsku Podlaskim

biterem), ale i w pracy ewangelizacyjnej w wioskach i miastach na Polesiu, Wołyniu i Białostocczyźnie oraz podczas ogólnopolskich zjazdów Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych.

A po wojnie, znalazłszy się w USA, nie zapomniał Brat o Polsce...

P.B.: Gdy w 1954 roku Eastern Christian Institute w Orange, New Jersey stworzył nowy dział pod nazwą Department of Missions (Oddział Misyjny), a mnie powołano na stanowisko jego dyrektora, dziękowałem Panu, że otworzył mi drzwi do głoszenia Ewangelii wśród Słowian. Najmilszym był mi mój naród i po pierwszej trzymiesięcznej wizycie w Polsce w 1960 roku, całym sercem włączyliśmy się w niesienie Dobrej Nowiny dla rodaków. Z biegiem czasu działalność Oddziału Misyjnego przeistoczyła się w Polską Chrześcijańską Misję, czyli Polish Christian Ministries.

W tę działalność aktywnie włączyła się również Żona...

D.B.: Tak, oczywiście. A zaczęło się od listu pewnej siostry z mojego zboru, której mąż zmarł, a ona została z dwojgiem małych dzieci. „Jakoś je wykarmię – pisała – ale ubrać nie mogę”. Przedstawiłam jej sprawę w amerykańskim zborze, do którego wówczas należałam i zebrałam dość rzeczy, by wysłać dwie duże paczki. Potem wierzący z sąsied-

nich i dalszych zborów już bez proszenia przekazywali mi używane rzeczy i przez długie lata wysyłałiśmy mnóstwo paczek. Wymagało to dużo czasu, ale listy z podziękowaniami aż nadto wynagradzały ten trud.

Zawsze lubiłam śpiew i muzykę, a po przyjeździe do Ameryki zachwyciałam się nowymi pieśniami. Chciałam, by i w Pol-

sce je śpiewano, zaczęłam więc tłumaczyć je na Polski. Najpierw były to refreny, bo właśnie Jurek Bajęński i Kostek Jakoniuk wrócili do kraju i organizowali pierwsze obozy młodzieżowe. Nasz śpiewniczek z refrenami zdążył na czas. Wydaliśmy kilka zbiorów polskich pieśni. I do tej pory tłumaczę pieśni dla „Drogowskazu”. A „Drogowskaz” to moje ulubione „dziecko”. Od 40 lat kompletuję materiał, przeprowadzam korektę i tłumaczę artykuły z angielskiego. Wydaliśmy też kilka pozycji książkowych, m.in. i zbiorek moich wierszy.



Adela i Paweł Bajko z dziećmi, 1968 r.

na różne okazje i święta. Utrzymywała kontakty z młodzieżą z innych zborów, organizowała zjazdy młodzieżowe regionalne, okręgowe i to kilkudniowe. Były wyprawy misyjne, zjazdy ogólnopolskie. Obecnie tego nie widać.

D.B.: Czasy się zmieniają i dużo rzeczy się zmienia. Ja największą różnicę widzę w sposobie prowadzenia nabożeństw. Nie ma w zborach chórów, jedynie grupy uwielbiające, śpiewające unisono, bez podziału na głosy. Zamiast pieśni refreny...

P.B.: Obawiam się, że próbujemy skrócić drogę zbawienia. Czasami zbyt szybko udziela się chrztu bez ugruntowania w Słowie Bożym i wierze. Często brakuje właściwego nauczania i prowadzenia, jako dalszego etapu rozwoju i wzrostu duchowego. Niepokoi mnie, że teraz prawie nie ma zborów na wsiach. Obawiam się również, że obecny Kościół ulega zeświecczeniu i staje się podobny do Kościoła w Laodycei (Obj 3,14-18).

Mieszkaliście w Polsce przedwojennej, odwiedzaliście PRL, znacie III Rzeczpospolitą. W której z nich chcielibyście żyć?

D.B.: Przyzwyczajenie jest bardzo istotne dla człowieka. Zauważyłam to, gdy zamieszkaliśmy w Stanach Zjednoczonych. Wszystko, co było inne niż kiedyś w domu, zdawało się gorsze. Dopiero z czasem przekonałam się, że „inaczej” to niekoniecznie „gorzej”, a często znaczy to nawet „dużo lepiej”. Dlatego

Czcigodnemu Jubilatowi

bratu

Pawłowi Bajko

z okazji

80-TEJ ROCZNICY URODZIN

najserdeczniejsze gratulacje,
szczerze życzenia wielu kolejnych jubileuszy
oraz gorące podziękowania
za wieloletnie, pełne oddania i poświęcenia
posługiwanie Bogu
i Kościołowi Chrystusowemu w Polsce

w imieniu własnym
oraz członków i przyjaciół
Kościoła Zborów Chrystusowych
składają
pastorzy i pracownicy Kościoła
wraz z małżonkami

Nasza rozmowa ma miejsce tuż po uroczystościach 80-lecia Kościoła Chrystusowego w Polsce. Pamiętajcie jego początki, znacie też sytuację obecną. Jakie zmiany – z perspektywy prawie pięciu tysięcy km – dostrzegacie w Kościele w Polsce?

P.B.: Tak, widać różnice, nie doktrynalne, ale w „obcowaniu świętych”. Dawniej łatwo było zauważyć u nowo nawróconych ich pierwszą miłość, zapał, oddanie się pracy Pańskiej, poświęcenie, świadczyli o Jezusie wszystkim wokoło. Młodzież była bardzo aktywna. Przygotowywała programy

i na to pytanie odpowiadam, że chciałabym żyć w Polsce przedwojennej. Ale wtedy byłam młoda, pełna energii, optymizmu i marzeń i na wszystko patrzyłam przez różowe okulary. III Rzeczpospolita to kraj przyszłości o wielkich możliwościach i wydaje mi się, że chętnie przyłożyłabym swoją rękę, by wspólnie budować lepszą przyszłość dla naszego narodu.

Oboje jesteście wciąż bardzo aktywni w swoim zborze w Baltimore, troszcycie się o Targoszyce na Białorusi, systematycznie odwiedzacie Polskę, działacie w Polish Christian Ministries. 1 sierpnia 2002 roku kończy Brat 80 lat. Spoglądając wstecz – co uważa Brat za najważniejsze w swoim życiu?

P.B.: Boża wierność. „Nie-wyczerpane są objawy łaski Pana, miłosierdzie Jego nie ustaje. Każdego poranku objawia się na nowo, wielka jest wierność Twoja” (Tr 3,22-23). Tego doświadczałem przez całe moje długie życie. Bóg zawsze wiernie prowadził i wy-prowadzał, i dopomógł mi być Mu wiernym.

Największe osiągnięcia?

P.B.: Trudno powiedzieć. Cieszę się, że z Bożą pomocą mogliśmy wspierać finansowo pracowników Kościoła, prowadzić działalność wydawniczą (śpiewniki, „Drogowskaz”, „Życie Jezusa Chrystusa” i inne), wspomagać nabywanie i remonty domów modlitwy, nadawać audycje radiowe, prowadzić pomoc charytatywną: odzież, żywność, lekarstwa. Wszystko to dobre i pożyteczne...

Gdyby film życia dało się cofnąć i dokonać korekt, co chcielibyście przeżyć raz jeszcze, co zmienić, wymazać ze swojego życia?

P.B.: Mieliśmy dobre, wspaniałe, obfite życie, takie jest bowiem życie z Bogiem, chociaż nie zawsze łatwe. Jeśli czegoś żałuję, to tylko tego, że nie zawsze dostatecznie wykorzystywałem dany mi przez Boga czas i możliwości, aby więcej

zrobić dla Jego chwały i dobra bliźnich.

D.B.: Bóg dał nam w życiu tyle pięknych, drogocennych momentów i niejeden chciałbym znowu przeżyć. Lecz najbardziej niezapomnianym wydarzeniem było narodziny naszego pierwszego dziecka. Chciałabym jeszcze raz zobaczyć wyraz twarzy mojego męża, wbie-



Adela i Paweł Bajko, 2000 r.

gającego po schodach, by jak najszybciej zobaczyć swoją córkę. Chciałbym jeszcze raz przeżyć chwilę, gdy mój ojciec po raz pierwszy wziął na ręce swoją pierwszą wnuczkę. Nie zapomnę łez ściekających po jego policzkach i trzęsącej się ze wzruszenia brody...

A zmienić chciałabym długi okres naszego narzeczeństwa, jaki przeżyliśmy w rozłące – ja na jednej półkuli, on na drugiej. A przecież narzeczeństwo to taki cudowny od-cinek życia i to nam się wymknęło. Były tylko listy...

Najważniejsza porada dobrego życia...

D.B.: Życie chrześcijanina nie jest wolne od trudności i przykrości, ale z Bogiem jest najlepiej żyć. Doświadczyłam tego w moim długim życiu. Bóg jest najlepszym, niezawodnym Przyjacielem.

P.B.: „Ale wy, umiłowani, budujcie siebie samych w oparciu o najświętszą wiarę waszą, módlcie się w Duchu Świętym. Zachowujcie siebie samych w miłości Bożej, oczekując miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ku życiu wiecznemu” (Judy 1,20-21).

Bardzo dziękujemy za rozmowę. W imieniu Redakcji i Czytelników „Słowa i Życia” życzymy obfitości Bożych Błogosławieństw na każdy kolejny dzień. Dziękujemy Bogu za Was, a Wam za Waszą służbę, która jest błogosławieństwem i dla nas.

**Rozmawiali:
Alicja Lewczuk i Nina Hury**

Do wszystkich moich drogich Braci i Sióstr w Polsce

Korzystając z uprzejmości „Słowa i Życia” pragnę tą drogą wyrazić gorące podziękowanie za wspaniałe pamiątkowy album z powinszowaniami, za wszystkie karty, telefony i kwiaty z okazji moich 80-tych urodzin.

Sprawiliście mi ogromną przyjemność.

Wasze ciepłe, szczere życzenia i słowa uznania rozrzewniły mnie do łez.

Wierzę, że to właśnie dzięki Waszym modlitwom

Bóg daje mi zdrowie i siły, i jasny rozum,

że wszystkie te lata wcale mi nie ciążyą

i jak mogę, i czym mogę, chcę nadal służyć mojemu Panu i Wam, drodzy Bracia i Siostry.

Z gorącym podziękowaniem i modlitwą za Was wszystkich

Paweł Bajko